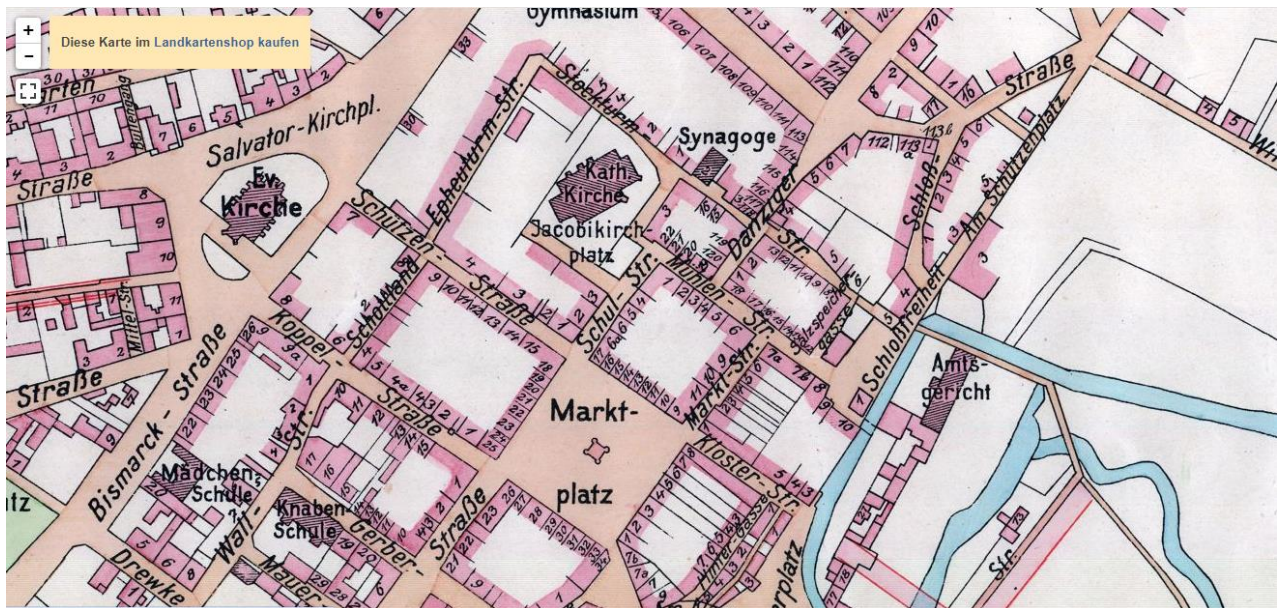


Pseudonim/Godło: Caltha palustris

Kategoria wiekowa: od 16 l. – osoby dorosłe

Legenda o tyfusowej zarazie w lęborskim młynie



Plan Lęborka z przełomu wieków XIX/XX w., źródło grafiki:

https://www.landkartenarchiv.de/vollbild_stadtplansammlung.php?cplan_der_Stadt_Lauenburg_i_p_3T_u1900

Zachód słońca mienił się niczym witrażowe szkietka w charbrowskim kościele, gdy młody chłop dowlókt się wreszcie do swojej chatupy w Neu Vietzig

-Gdzie byłeś? - ostry ton głosu ukochanej stanowił prawdziwą mieszankę wybuchową złości, wyrzutu, strachu i ulgi. Tej ostatniej było jednak najwięcej.

Chłop dobrze to wyczuł, nauczony doświadczeniem Byli małżeństwem już rok i zdążył poznać nerwowe reakcje swej wybranki. Dziś jednak był zbyt zmęczony, głodny i wyczerpany wydarzeniami, które miały miejsce w

Lauenburgu, by teraz tłumaczyć cierpliwie żonie, co dokładnie spotkało go przed południem

Odburknął jej tyłka

-Ubaby pod pierzyną! - zjadł resztki z obiadu i poszedł spać.

Wzrok żony wyrażał teraz wszystko, prócz miłości i zrozumienia.

Jednak chłop mówił prawdę i nie miało to nic wspólnego z małżeńską zdradą.

Dopiero następnego dnia, gdy nakarmił zwierzęta i sam zasiadł do skromnego śniadania, język mu się rozwiązał.

-Mało brakowało, byśmy się już nie zobaczyli. Wę wsiach tyfus, ludzie boją się na targ do Lęborka jeździć. Patrzą. Furmanka Neuera jedzie, więc się zabranam z nim na rynek, tam bidnie, więc nie kupię nic. Neuer obiecał nam nieco mąki, co mu jeszcze została z poprzedniego roku. Zapłacimy mlekiem naszej łaciej.

Już miałem wracać, tylko poszedłem jeszcze kupić haczyki do sklepu kowalskiego, aż tu nadjeżdża buda i mundurowi zastawili całą ulicę Schotlandzką. Pono szukali jakiegoś zbiega z Gęsi, do volkssturmu chcieli brać. Psami szczuli. Myślałem że już po mnie.

Tu westchnął przeciągle, jakby ciężar wczorajszych przeżyć chciał zdjąć z piersi.

Wdać nie pomogło, bo gryzł się jeszcze z myślami, zanim zaczął ponownie.

Syna Motków zabrali. Ponoć w Gryfie działał z innymi spod Kartuz, a teraz tu się ukrywał. Mnie ganiłi przez Markt-platz przy św. Jakubie. Cholerna

noga... Wiesz, jak się z taki kulasem jak mój chodzi? A biega się jeszcze gorzej... Tu spojrzął z niechęcią na swoją szpotawą nogę.

-Ne narzekaj na swojego kulasa. Bez niego dawno by cię już na front wzięli - trudno nie było przyznać racji dziewczynie.

-Ta baba - młynarka naprawdę mnie uratowała. Owana bestia... - w głosie chłopca zadźwięczał podziw. -Byłem już zupełnie zgoniony. Myślałem że mnie dopadną przy placu przykościelnym bo wyobraź sobie - kościół Jakuba był wczoraj zamknięty.

Wkońcu się wywróciłem.. Kolano pulsowało mi od bólu. Cały byłem uwalany od błota. Już chciałem w nim zostać, tylko leżeć i czekać, i niech mnie biorą, gdzie chcą - taka myśl przebiegła mi w głowie. Ale pomyślałem o tobie. Zebrałem się w sobie i wtedy, właśnie wtedy, gdy biegłem w stronę młyna i zamku, jakaś kobieta uchyliła drzwi.

-Psst... Nech pan włazi- słyszę szept.

Rozglądam się, a to jakaś kobieta przy samym Schlossie uchyliła mi stare wrota.

Wskoczyłem za te drzwi. Zaskrzypiały donośnie tak, że aż mi mrówki przeszły po plecach. Zaraz je zaryglowała i kazała chować się pod pierzyną.

Czekamy...

Minęła może chwila, dwie, kiedy słyszemy łomot. Mało kolbami nie wybija framug z zawiasami. A ta baba powoli, jakby w ogóle nie było jej spieszno, leniwie, jak gdyby ją kto ze snu zbudził, najspokojniej przekręca klucz w zamku i tak im powiada:

-Czego tu ludzi straszycie?! – ziewnęła potężnie i podrapała się niezdarnie po rozczochranej czuprynie.

Sam wygląd baby już ich wyhamował od progu. Była w koszuli nocnej i naprawdę wyglądała, jakby ją kto ze snu dopiero co zbudził.

-Zbiega szukamy, czy aby nie tu się skrył? – jeden z mundurowych odzyskał głos.

-A to szukajcie, panowie, szukajcie. Nechybnie pod pierzyną mi się skrył nieboraczkę, kiedym spała.

Spojrzelili po sobie niepewnie, nie wiedząc, co mają zrobić.

-Teraz, kiedy mój stary na tyfus zmarł...

Ne zdążyła dokończyć, a już w oczach nieproszonych gości zbudził się paniczny strach przed chorobą.

Węc jeszcze dla efektu dodała:

-Tak jakoś z tydzień będzie, jak to wszystko zostało na mojej głowie. Ledwo daję radę, nocami robię, to i w dzień później mi wstawać. A panowie wejdą, napiją się mleka. Z najlepszego mojego kubka wam naleję, tego po mężu – dodała jeszcze. -A panowie może co zjedzą? – to ostateczne zdanie rzuciła, niewinnie spoglądając na nieproszonych gości.

Ō jednak nie mieli zamiaru już dłużej stać na progu domostwa zmarłego na tyfus. Rzucili tylko okiem na przyciemnione wnętrza skromnej izby i czym prędzej się wynieśli. A baba w śmiech.

-Nech pan wytazi! – woła ku mnie. Węc się wygramoliłem z tej pierzyny. Ledwie się tam nie podusiłem z tego gorąca.

-Musimy jeszcze trochę odczekać, zanim sobie te hycle stąd poleżą – tłumaczyła ostrożnie. - Tymczasem niech się pan w cebrzyku obmyje, a ja coś zaraz panu dam do zjedzenia, bo widzę, że zgonionyś jak ten pies..

Żona spojrzała na męża.

-Wniedzielę dam na mszę za tę kobietę, tylko mi powiedz, jak się nazywa.

-Przed drzwiami był szyld, ale nie zdążyłem odczytać.. - pokiwał głową. - Jak tylko odetchnę, pojedę tam za kilka dni. Dam jej tego miodu, co nam jeszcze w spizarni został na święta.

-Pojadę i ja z tobą. Ciasta upiekę z tej mąki, co to Neuer ci obiecał.

Chłop chciał zaprotestować, ale widząc upór w oczach żony, westchnął tylko na znak zgody.

-Życie ci uratowała w wilczych czasach. Już myślałam, że nie wrócisz.. - głos jej zadrżał.

-Ocho, głupia babo... Wiesz, że zawsze do ciebie wrócę- oczy mu się śmiały i przytulił ją do siebie, głaszcząc czule jej kasztanowe włosy.

-I widzisz? Tak mnie tyfus i pierzyna od śmierci wyratowały. Prawdę ci powiedziałem przecież! - śmiechem ukrywał wzruszenie.

Po paru dniach młodzi wybrali się do Lauenburga, by podziękować dobrodziejce, ale ani baby, ani starych wrót, ani szyldu przy zamkowym młynie nie zastali.

- Ne pojmuję.. Przecież to tu być musiało! - chłop bezradnie wskazywał miejsce, gdzie jeszcze parę dni temu była izba, w której szukał ratunku.



Lębork - Młyn zanrkowy - Zamek, źródło grafiki: <https://archiwumallegro.pl/oferta/09-lebork-mlyn-zanrkowy-zamek-i7361060543.html>

Lecz stał tam tylko rozgrzany słońcem mur średniowiecznego lęborskiego młyna, niemego świadka dziejów tego niezwykłego miasta, który od setek lat przygląda się ludzkim losom, znąconym niczym woda spod drewnianych kół.

Żona tylko przeżegnała się w milczeniu i zmówiła modlitwę dziękczynną.

Gdy wrócili do Wicka, zmierzch już całkiem zapadł nad tutejszą doliną. Poszli więc spać, tylko w pobliskim dworze Ernsta Belskiego paliły się jasne światła. Zbliżał się koniec okrutnej wojny, ale tyfus zbierał tu jeszcze śmiertelne żniwo przez długie miesiące.

Wdmo zarazy szczęśliwie ominęło jednak parę młodych gospodarzy i dożyli tu swoich dni aż do lat 80. XX stulecia, gdy z wickowego krajobrazu zniknęły ostatnie kryte strzechą domy.